Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 60 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 21 sierpnia 1921 r. № 34.

Z mroku i ciemności...

I usłyszą dnia onego głusi słowa ksiąg, a z mroku i z ciemności oczy ślepych patrzeć będą. Ale cisi nader się rozweselą w Panu, a ubodzy ludzie rozradują się w Świętym Izraelskim. Gdy ustanie okrutnik, a zniszczeje naśmiewca, wykorzenieni będą wszyscy, którzy pilnowali nieprawości; którzy winują człowieka dla słowa, a na tego, który ich strofuje, w bramie sidła stawiają, i bez przyczyny do upadku przywodzą sprawiedliwego
Jezajasz 29, 8—21.

Wśród wszystkich proroków Starego Testamentu—prorok Jezajasz zajmuje pierwsze miejsce — nazwany ewangelistą Starego Zakonu.

Z mocą Ducha, jak nikt inny, — z pełnią myśli, z całem bogactwem obrazowości, ze świętą powagą i z bezwględną szczerością, która nie dba ani o pochwałę, ani o naganę i nie zwraca uwagi na osobiste bezpieczeństwo lub niepewność — głosi on jedynie prawdę! A przytem z tą ewangeliczną ufnością i nadzieją, która po przez wszystkie sądy, jako przez ciemny obłok—widzi świtające słońce łaski, i zwiastuje z takąż stanowczością karę za niesprawiedliwość, jako i błogosławieństwo za prawość serca.

Tak opowiadał i działał Jezajasz wśród swego narodu. I takąż pozostała jego postać aż do naszych czasów, niby narzędzie w ręku Boga. A zatem i ta pochodnia, którą on niósł na czele i wzniecał światło pomiędzy swymi, w niczem nie została przyćmioną w naszych czasach. Bo aczkolwiek stosunki życiowe różnych narodów się zmieniają z biegiem czasu, nie zmieniły się one do tego stopnia, by słowa proroka-patryoty z przed 3000 lat nie stały w żadnym związku z teraźniejszością. I pomimo tych różnych zmian—jedno pozostaje to samo, co i wtedy: natura ludzka z jej pragnieniami, z jej nadzieją i dążeniem do społeczności z Bogiem swoim. Tę naturę ludzką Jezajasz przeniknął ostrym wzrokiem aż do guntu, a z nią każdy musi się liczyć, o ile zachodzi kwestja religijna. „Stworzyłeś nas do siebie o Panie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie"—powiada Augustyn. I dziwna rzecz—rzecz, która daje się zauważyć w czasach niezwykłych przejść i trwogi, ogarniających jednakowo złych i dobrych, sprawiedliwych i bezbożnych, że natura ludzka, rozkołysana i oszołomiona huraganem wypadków, nie zdaje sobie często sprawy, wątpi i częstokroć zapomina o swoim Bogu, szukając oparcia gdzieindziej.—Prorok Jezajasz pragnie odwrócić uwagę naszą od tych dróg niebezpiecznych dla naszej duszy, i skierować nas przy blasku nadziei i ufności w Boga w tę stronę, skąd płyną święte obietnice i zwiastowania. Od świata nieszczęść i zguby odwraca on oczy nasze i każe nam się zastanowić, zagłębić w samych siebie, aby poznać, że Ten, który czuwa nad nami — Bóg wielki, w swoim świętym majestacie rządzący światem ku dobru naszemu—On jest naszą pomocą, ostoją i pociechą w dobrem, a ostrzeżeniem i przestrogą—w złem. W Nim mamy pewność, że w ciężkich doświadczeniach, które On na nas zsyła, szukać należy nie tylko kary, ale przedewszystkiem doświadczenia i próby we wierze, że wreszcie On nas poprowadzi przez ciernie — do gwiazd, przez krzyż—do zwycięstwa. I przyszedł czas spełnienia proroctw Jezajaszowych. I zjawił się Ten, którego wieki oczekiwały. I przyniósł nowe słowo o zbawieniu. A słowo to, jak wody żywota, popłynęło z ust Jego i rozeszło się radosnem echem...

Błogosławieni...

Błogosławieni cisi... Błogosławieni ubodzy... Błogosławieni pokoj czyniący... Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania... Błogosławieni, którzy się smucą...

Błogosławieni...

I to słowo nie znalazło oddźwięku, bośmy głusi... Głusi jesteśmy na ten głos, który nam powiada, że odstępujemy od tego, co z Boga... Zagłuszeni jesteśmy myślami ziemskiemi, rzeczami doczesnemi. Tysiące różnych głosów stwarzają w nas taką wrzawę, że niema w nas miejsca ani na grom zakonu, ani na głos łaski Bożej i wiecznej miłości...

Jesteśmy głusi i ślepi...

Ale spróbujmy spojrzeć wokoło na świat cały, a zobaczymy, jak jest pełen cudów i tajemnic Bożych. Ze wszech stron otaczają nas znaki mądrości, mocy i dobroci Bożej. Spróbójmy się wsłuchać w głos naszego sumienia, przez które Bóg do nas przemawia, a usłyszymy głos napomnienia i obowiązku.., Usłyszymy ciche, poważne ostrzeżenie, gdy staniemy na rozstajnych drogach. Usłyszymy krzyk nędzy i niedostatku, dla którego ucho nasze było dotąd zamknięte. Usłyszymy głos współczucia dla bliźniego w cierpieniu i w bólu. Wtedy spostrzeżemy — jak mocni jesteśmy, by czynić i działać—ile trudu i pracy jesteśmy w stanie wziąć na się. Ten mistrz z Nazaretu, Zbawca spracowanych i obciążonych, niesie radosną wieść wszystkim, którzy się smucą i płaczą, cierpią i boleją i stoją nad przepaścią rozpaczy — niesie wieść, że nadzieja w Bogu nie zawodzi, że nie naprożno żyje ten, kto życie swoje opiera na sprawiedliwości i prawdzie, to jest bowiem ta moc Boża, która zwycięża świat cały.—Kto to doświadczył, kto to przeżył, ten poznał i odczuł, że w nim się rodzi nowy człowiek. Nowe serce zabiło w nim. Nowe siły w nim się odezwały. Nowe dążenia i cele tych dążeń obudziły się w nim. I nie stanie już w pół drogi, — lecz zwartym szeregiem pójdzie z innymi i innych zachęci, by zrealizować to, co wyhodował w myślach swoich. I nie roztrwoni sił swoich, lecz w jednem dążeniu do jednego celu z jednem pragnieniem urzeczywistnienia — pośpieszy. I nie zatrzyma go nic: ani złe języki, ani widoki osobistego szczęścia i karjery, ani pióra pawie i papuże... A jeżeli mu się nie uda dopiąć tego, co sobie za cel po-

stawił,—śmiało i z czystem sumieniem rzec będzie mógł, że wypełnił obowiązek w miarę sił i możności.

. . . .

Istnieje piękne podanie, że jedno życzenie, pomyślane w czasie spadania gwiazdy z nieba—napewno się spełni...

Przed nami noc gwiaździsta... W promieniach światła tych gwiazd idziemy, marząc i śniąc o różnych ideałach, stawiając sobie przeróżne najpiękniejsze cele i punkty wytyczne, niosąc przeróżne życzenia, wypieszczone w sercach naszych... A gwiazda za gwiazdą spada... spada z horyzootu naszego nieba. — A w myślach naszych powstaje tysiące życzeń, setki projektów, miljony pragnień... A tymczasem potrzeba pomyśleć *o jednem*.. A gwiazda spada za gwiazdą... A my się nie możemy zdobyć na *.to jedno...* I spadną wszystkie gwiazdy, i niebo pokryje się znowu ciemnemi chmurami... a my pozostaniemy, ale tylko ze swemi marzeniami, tysiącami planów i niezniszczalnemi życzeniami, jeżeli nie zdobędziemy się, by zespolić siły swoje *w jedno*, w dążeniu do jednego ogólnego celu — Królestwa Bożego na ziemi.

X. F. G.

Na pomoc!

Temu, co cię prosi daj, a od tego, co chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się.
Ew. Mat. 5, 42.
Przetoż bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Ew. Łuk. 6, 36.

Nieszczęścia, jakie nawiedziły ludy, przeważnie nadwołżańskie okolice w Rosji zamieszkujące, już nie echem, ale jakimś nieludzkim jękiem obijają się o uszy całego świata.

Posucha, której tylko pewna cząstka i nam dała się we znaki, jakiej nie widziano od szeregu dziesiątków lat, zniszczyła wszystkie zasiewy niektórych prowincji Rosji. Z tego powodu klęska głodowa objęła podobno gubernie: Astrachańską, Carycyńską, Saratowską, Samarską, Symbirską, Okręg Niemców nadwołżańskich, republikę Tatarską, Okrąg Czuwaszów, część gub. Ufimskiej i część Wiackiej.

Ludzie nie mają już dosłownie co jeść. Spożyto już nawet i trawę i liście drzewne—zjadają korę.

Wieści, jakie ztamtąd do nas dochodzą, są wprost wstrząsające. Niema podobno psów i kotów—stały się one ofiarę głodu ludzkiego. Obecnie dochodzi do okrucieństw, jakich świat cywilizowany nie widział — do ludożerstwa. Ludzie opuszczają swe siedziby i wioski i tłumnie, nieraz po kilka tysięcy dusz wędrują z miejsca na miejsce, szukając pożywienia. A nieprzebyte obszary Rosji, mało zaludnione — stają się dla tych nieszczęsnych przygodnem cmentarzyskiem. Po drodze padają z głodu, ale trupów niema czasu i niema komu grzebać... Leżą więc na drogach i tylko sępy i kruki ich kości we wszystkie strony roznoszą...

Rząd sowietów temu zaradzić nie zdoła. Niema na to ani środków, ani jasnej i wyraźnej woli. Szajka złoczyńców, która się dorwała za pomocą zbrodni i teroru do władzy, nie może mieć w sobie ludzkiego poczucia i litości. Jeżeli się cośkolwiek w tym kierunku w Moskwie robi, to więcej ze strachu przed zemstą głodnych rzesz, aniżeli z obowiązku lub miłosierdzia. A wreszcie czem mogą ci gnębiciele połowy Europy dopomóc tym zgłodniałym miljonom w nieszczęściu?—Przecież prócz agitacyjnej bibuły—nic w zapasie nie posiadają. Nawet złoto zagrabione z byłego skarbu carskiego już się wyczerpało.

Odzywają się tedy ci i owi do całego świata. Wołają rozpaczliwym głosem o pomoc. A zdemoralizowany wojną ów „świat“ nawet w tak wielkiem nieszczęściu ludzi, nic prawie z tą wojną wspólnego niemających,—cynicznie szuka „polityki“.

Odezwała się pierwsza Ameryka i postawiła swe słuszne warunki, w jakich mogłaby przyjść z pomocą głodnym. Ale znowu czerwony szatan moskiewski—targuje się i przekomarza, chcąc pomoc amerykańską wykorzystać dla swych destrukcyjnych celów. Inne rządy europejskie—układają także swoje warunki i robią minę, jakoby chcieli także przyjść z pomocą głodujacej ludności nadwołżańskiej, ale przy tej okazji chcą wymusić na rządzie sowieckim przyznanie długów, zaciągniętych przez były rząd carski. I Polska i jej rząd też się odezwały. Odbyło się nawet w Warszawie zebranie prywatnych osób, dawniej w Rosji zamieszkałych, utworzono coś w rodzaju komitetu pomocy, ale przeciwko prywatnej inicjatywie odezwały sią protesty. Akcję całą postanowiono przekazać rządowi Polskiemu... i znowu nic nie słychać. A tymczasem co dzień, co godzina mrą z głodu tysiące dzieci, kobiet i mężczyzn..:

Kłucimy się o własne ambicję, szukamy przytem osobistych karjer i interesów, wykorzystać staramy się ciężką sytuację rządu sowietów, zdobyć się chcemy ną wyrafinowaną politykę — a *brak nam serca i miłosierdzia*...

Czyż my Ewangelicy, Polskę zamieszkujący, mamy się temu nadal biernie przypatrywać?

Kim chcemy być dzisiaj: czy Piłatem, ręce umywającym, czy kapłanem i lewitą, obojętnie przechodzącym obok nieszczęśliwego?

Zdajmy sobie krótką sprawę z tego, co się tam dzieje.

Wśród tych miljonów głodnych—znajdują się setki tysięcy naszych braci—ewangelickich współwyznawców. Dochodzą do nas wieści, że do tego wszelkiego nieszczęścia głodu przyłączyła się jeszcze hańba pogromów kolonji niemieckich. Bowiem wiadomo każdemu, że kolonje niemieckie w Rosji—to oazy kultury i cywilizacji. Czy serce nasze nie wzdrygnie się? Czy który z nas, wiedząc o tej klęsce głodowej, może ze spokojem przełknąć swój kęs chleba w atmosferze domowej, wśród otaczającej go rodziny—nie pomyślawszy o tych wychudłych i pożółkłych twarzach—o tych szkieletach ludzkich, wleczących nogę za nogą w poszukiwaniu chociażby kału końskiego, aby tylko cierpienie głodu zaspokoić?

Nie czujemy się na siłach, aby się z tem wezwaniem zwrócić do szerszego społeczeństwa polskiego. Ale uważamy za swój najświętszy przed Bogiem obowiązek: wołać i krzyczeć do Was, *Bracia Ewangelicy, o pomoc, o natychmiastową doraźną pomoc!*

Precz ze wszystkiemi przeszkodami. Odrzućmy politykę na kupę innych śmieci niegodnych afektów ludzkich! — Niema dla tego, kto chce nieść pomoc, ani konwenansu, ani różnic partyjnych lub narodowościowych.

Chrystus szedł do grzeszników i Samarytan! Chrystus uzdrawiał w Sabat!

Idźmy, jako Ewangelicy w Jego ślady. Niechaj nie będzie dla nas „ani żyda ani greka“, wśród tych nieszczęśliwych, oczekujących naszego miłosierdzia!

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz w Niebiesiech miłosierny jest.“

* * *

Gdy sobie który z braci naszych te słowa przeczyta, a będzie miał jeszcze jakieś wątpliwości lub skrupuły niechaj przypomni sobie niedawne czasy wojny minionej.

Czy nie pamięta strasznej, okrutnej jesieni 1914 r. i takiejże wiosny 1915 roku? Czy zapomniał, jak o głodzie i chłodzie wypędzano go z własnej chudoby i skazywano go na wygnanie właśnie do tych gubernji nadwołżańskich?

Chciano wtedy nas zgnębić, a wielu biednych zniszczyć i ukarać, ale Pan Bóg cudownie ich prowadził, jako lud Izraelski na puszczy. Któż Was, „Bracia Ewangelicy“, gościnnie przyjmował, któż wam niejedną łzę otarł tam na wygnaniu? — Wszak to ci sami, którzy tak cierpią tam obecnie!

Wyście u nich dług wdzięczności zaciągnęli — pokażcie, że umiecie być wdzięcznymi!

Przypomnijmy sobie wreszcie, jak po powrocie z Rosji do kraju — pomoc braci amerykańskich była prawdziwem błogosławieństwem!

„Temu, co cię prosi. daj, a od tego, co chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się!“

* * *

Cóż zatem robić?

Pierwszym warunkiem dobrej pomocy — to pośpiech. Nie zwlekać, nie czekać na nic, ani na nikogo.

W każdej parafji, w każdym kantoracie, w każdej wiosce i miasteczku, gdziekolwiek grupa ewangelików się znajduje, niech się tworzy natychmiast komitet doraźnej pomocy braciom-ewangelikom, dotkniętym głodem w Rosji.

Zbierajmy natychmiast ofiary. Ofiary w pieniądzach i w naturze.

Przedewszystkiem zboże!

Zbierajmy wszyscy, dawajmy, nie czekając niczyjego rozporządzenia ani prośby! To jest bowiem nasz święty obowiązek chrześcijański!

A tymczasem Konsystorz Ewangelicki Warszawski, jako urzędowy przedstawiciel władz kościelnych, wejdzie napewno w porozumienie z Rządem polskim i omówi warunki, na jakich ofiary nasze będą dostarczone do Rosji dla naszych braci nieszczęśliwych.

Konsystorza rzeczą będzie powołać komisję, która by ze wszystkich stron ofiary w gotówce i w naturze na jedno miejsce zebrała, skąd pod odpowiednią kontrolą przewiezione by były do okolic, nawiedzonych nieurodzajem.

Powtarzamy — nie wolno czekać i zwlekać, bo każda godzina zwłoki, to cierpienia i śmierć tysięcy istnień ludzkich.

Jeszcze raz: spełnijmy swój obowiązek, pośpieszmy się z ofiarami, wszyscy bez wyjatku i bez różnicy narodowości i odcieni wyznaniowych.

Ewangelicy — *na pomoc!*

Przypomnienia

Pismo tygodniowe „Nowe Drogi“
№ 14. r. b. pisze pod powyższym tytułem:

Po zjeździe swoim w Krakowie biskupi rzymscy wydali ciekawy list do wiernych swoich, w którym między innemi czyta się, że katolicyzm i kościół rzymski są ostoją polskości, że bez tej ostoi Polsce grożą wielkie niebezpieczeństwa i t. d. Jest to w krasomówstwie klerykalnem ton stanowczo nowy, godny zanotowania. Za rządów moskiewskich biskupi rzymscy podawali się w różnych donosach na działaczy polskich za ostoję państwowości moskiewskiej. Do gubernatorów i generał-gubernatorów denuncjowali ci dostojnicy Polaków nie podlegających klerowi i wskazywali, jak to ci Polacy przeciwrzymscy groźni są dla imperjum rosyjskiego, a jak natomiast, oni, biskupi, czuwają nad porządkiem i uległością wszystkich carskich poddanych. Z ust hierarchów rzymskich słyszeliśmy przy każdej sposobności modły za wszystkich zaborców polskiej ziemi i jarzmicieli polskiego ludu. Wszelka władza była dla nich od Boga pochodzącą. Dopiero gdy lud polski strąsnął z siebie jarzmo zaborców i sam stworzył własną swoją władzę, dopiero wówczas okazało się, że dla kleru rzymskiego w Polsce, nie wszystkie władze pochodzą od Boga, ba, że władzy ludu polskiego rzuca się pod nogi kamienie i szkodzi się jej, jak się może. W zaborze pruskim kler rzymski spoglądał na Wilhelma, jako na władzę od Boga pochodzącą, i dlatego biskup rzekomo polski, a właściwie rzymski, wzywał Polaków, wywłaszczanych przez pruskie junkierstwo, do walki z wrogami cesarza i pruskiej „ojczyzny“. Zarówno donosy biskupów z Kongresówki jak i odezwa przytoczona biskupa Likowskiego z zaboru pruskiego, dla nikogo tajemnicą nie są i niejeden przechowuje te ciekawe dokumenty, aby kiedyś, gdy przyjdzie czas pokazania ludowi polskiemu komu daje się prowadzić i dokąd, można było tych dokumentów użyć, jako materjału dowodowego. O wysługiwaniu się kleru małopolskiego Rzymowi i Wiedniowi mówić nie trzeba. Najlojalniejszymi poddanymi ich carskich i kajzerowskich mości byli biskupi rzymscy. Na to, aby stanąć z ludem polskim przeciw ciemiężycielom żaden z nich się nie zdobywał od czasu jak razem z Rzymem zaczęto spoglądać na Polskę jako na kraj, którego sprawa jest pogrzebana na zawsze.

I nagle słyszy się w ich ustach wyraz „ojczyzna!“ Mimowoli przypominają się słowa wiersza Słowackiego o takich, co zapomnieli wyrazu „Polska“ i zaczęli wołać: ojczyzna! „Wtem Bóg z Mojżeszowego ukazał się krzaka, spojrzał na te krzyczące i zapytał: jaka?“ Czy ta wczorajsza, której mienili się ostoją przeciw wolnomyślnym, denucjowanym przez się Polakom, czy ta, której służyli i służyć będą zawsze, ojczyzna rzymska, czy wreszcie ojczyzna ciemnego, służalczego ludu, który obcałowuje kornie ręce, tak rzadko godne takiej czci? Jaka ojczyzna? Narzekają biskupi rzymscy na organizacje międzynarodowe, na socjalistów i masonów, ale sami oni czemże, są jeśli nie międzynarodową organizacją? Wszak mieliśmy już nieraz dowody, że gdy rzymski katolik ma wybrać między Polską a Rzymem, to zawsze wybierze Rzym. Powiedział Seweryn Goszczyński, że nie podobna być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem jednocześnie, bo katolik zawsze bierze górę nad Polakiem, a dotąd Polak zawsze musiał ustępować katolikowi. To są fakty nie od dzisiaj znane. Już w szesnastem stuleciu największy patrjota śród jezuitów i oczywiście największy jezuita śród patrjotów, powiedział, że pierwej należy kościoła i dusz ludzkich bronić, a potem dopiero można myśleć o ojczyźnie. „Jeśli doczesna ojczyzna zginie, przy niebieskiej się ostoim“. To też ci, co poszli za jezuitami, zgubili tę lekceważoną ojczyznę doczesną. Zginęła przez politykę kleru Polska rwąca się naprzód, korzystająca z wolności ducha i budująca wspaniałą przyszłość Europy. Ale ponieważ była to jednocześnie Polska wyzwalająca się z pod panowania Rzymu, trzeba było rozbroić ją, lud jej ogłupić i uczynić ją sobie nanowo podatną, choćby miała popaść w niewolę. Cóż to bowiem obchodzić może człowieka rzymskiego, że kraj nad którym panuje duchowo, podlega takiej czy innej władzy politycznej.

Pisarze polscy, którzy pisali przeciw biskupom rzymskim, pamiętali o tem wszystkiem niezawodnie i dlatego obawiali się, czy nie chodzi znowu, jak już tyle razy, o spiskowanie przeciw Polsce. Można było uniknąć tego bardzo łatwo przez odbywanie narad jawnych, na oczach całego ogółu. Przedmiotem narad biskupów chrześcijańskich nie mogło być przecie nic takiego, z czem należałoby się ukrywać przed oczyma ogółu. Słudzy Chrystusowi, jeśli naradzali się nad tem, jak służyć Bogu i narodowi, mogli sobie powiedzieć: Będziemy naradzali się na oczach całego narodu, aby wszyscy widzieli, że jesteśmy przedewszystkiem Polakami. Społeczność wiernych na uczestnictwie w naradach mogła była tylko zyskać. Tylu biskupów, tyle świateł i wszystkie te światła chowano pod korcem, niby rzecz tajemną i potrzebującą ukrywać się przed oczyma świata! Wiele to mądrych odzywało się głosów na takiem zebraniu niezwykłem, ale zazdrośnie strzeżono, aby te głosy nie przedostały się w świat, aby nie wiedział naród, co o nim postanowili biskupi rzymscy. Przedstawiciele prasy radykalnej niedaleko pewno odbiegli od prawdy przypaszczając, że radzi się o narodzie bez narodu i wbrew narodowi. Mówi się: ojczyzna, naród, ale myśli się o czemś zgoła innem, bo na samą myśl o kościele narodowym biskupi rzymscy doznają uczucia niepokoju. Nie niepokoi ich fakt, że miljony tak zwanych chrześcijan żyją zupełnie poza kościołem i poza wszelką religją, ale przeraża ich myśl, że ci ludzie mogliby znaleźć dla siebie religję, która czyniłaby zadość potrzebie ich serca i sumienia. Zdumiewa wprost zdanie, że ktoś chce rozbić kościół Chrystusowy za pomocą „tak zwanego“ kościoła narodowego. Jak gdyby kościół narodowy nie był kościołem Chrystusowym. Nawet nie zastanawiano się nad znaczeniem tych słów, bo z nich wynika, że kościół rzymski kościołem narodowym nie jest, lecz jest w narodzie czemś obcem. Bo gdyby kościół rzymski uważał się za narodowy i dobro narodu miał jedynie na celu, to nie przerażałby się myślą, że naród chce mieć kościół od polityki rzymskiej niezależny.

Mamy do czynienia z całą masą nieporozumień. Biskupi rzymscy uważają, że kto ich krytykuje, ten godzi

w kościół. Uważają się przeto za kościół. Głoszą dalej, że kto godzi w nich, ten chce osłabić naród polski. Otóż niema wprost w całym narodzie polskim człowieka myślącego, który nie spoglądałby krytycznie na kościół rzymski i na papiestwo, które zawsze szukało swojej korzyści, ale nigdy nie myślało o pomyślności narodu polskiego. Mickiewicz w swoich prelekcjach wskazywał na zeświecczenie kościoła, Słowacki powiadział całemu narodowi, że jego zguba w Rzymie, Goszczyński wykazał, że niepodobna być zarazem dobrym Polakiem i dobrym katolikiem, Towiański napisał, że chciał być uległym synem kościoła, ale gdy przekonał się, że urzędy kościelne rozeszły się dawno z Chrystusem i wypowiedziały posłuszeństwo Bogu, tedy i on musiał wypowiedzieć posłuszeństwo kościołowi, aby pozostać wiernym Bogu. Tak przemawiali najwięksi patrjoci polscy i najlepsi synowie narodu. Dlatego pisma ich są zakazane, a imiona ich stara się kler podać w zapomnienie, aby w Polsce ani śladu po nich nie zostało. Słowa wielkich patrjotów polskich zostają podawane jako herezja, a wzamian za nie kler naucza lud ciemny i niemniej ciemną inteligencję, idącą ślepo za rozkazami Rzymu, że serce Polski to nie Warszawa, Poznań, czy Kraków, ale Rzym, a największym patrjotą polskim jest nie Mickiewicz, nie Słowacki, nie Towiański, ale papież rzymski. Bo na to wychodzi, że jeśli katolicyzm jest ostoją polskości, to głowa tej ostoi rzymskiej będzie zarazem głową Polski. Ale trzeba tylko pomyśleć, że taką samą głową jest papież dla Niemiec, dla Austrji, a od stuleci usiłuje o to, aby być także dla Rosji i wielu innych krajów, aby przekonać się, jak mało Polska liczyć może na jakieś wyłączne sympatje Rzymu, tembardziej, gdy papież widzi, że Polacy nie stawiają mu żadnych warunków ze swej strony, ale przyjmują kornie wszystkie warunki jego.

W liście swoim, ułożonym nie bardzo oględnie, powiadają biskupi rzymscy co następuje: „Nie o nas więc tu chodzi, idzie o sprawę zbałamuaonych dusz, idzie o sprawę narodu i Ojczyzny. Powinnoby to przecież wszystkim otworzyć oczy, iż tym właśnie, którzyby radzi widzieć Polskę słabą i pokurczoną, tak bardzo zawadza katolicyzm...“ Jest to świadome rozminięcie się z prawdą, albo jest to bezprzykładna ignorancja. Jeśli ktokolwiek kurczył Polskę i osłabiał ją, to właśnie kościół katolicki i papiestwo. Rzym spoglądał na nią, jako na placówkę swoją i podstawę wyprawy do odzyskania Rosji. Jeśli między Polską a Rosją dochodziło do krwawych zatargów i ostatecznie do tragicznych dla Polski rozwiązań wielosetletniego sporu, to zasługę tego przypisać sobie może Rzym jedynie. Kler katolicki nie myślał o Polsce, ale myślał o zdobyciu nowej prowincji dla Rzymu: zaczął tedy nawracać kozaków i doprowadził do wojen kozackich, które były początkiem końca Rzeczypospolitej. O szacherkach i zdradach poszczególnych biskupów nawet mówić nie trzeba. Podczas powstania Kościuszkowskiego lud warszawski pokazał, jak spoglądą na patrjotyzm biskupów. Nigdy nie uwierzymy, że kościół katolicki zrobi coś dla Polski, dopóki Polska nie zacznie rozmawiać z Rzymem jako równa z równym i nigdy nie będziemy mieli zaufania do biskupów rzymskich w Polsce, dopóki ci biskupi nie potępią przeciwpolskiej polityki Watykanu i dopóki nie staną się przedewszystkiem Polakami, zamiast być dygnitarzami obcego mocarstwa. Nie uwierzymy zaś w miłość biskupów rzymskich dla Ojczyzny naszej, dopóki nie dowiodą tej miłości czynami. Ojczyzna dziś jest w nędzy, waluta nasza nie posiada wartości; ma to konsekwencje, które rozumie każdy biskup. Chrześcijaństwo miało przemienić cały świat, miało przemienić człowieka. Czy dokonało tego? Nie! Dotąd jest mnóstwo ludzi, którzy myślą tylko o sobie i służąc rzekomo Chrystusowi, obdzierają lud. Dotąd chrześcijaństwo powinno być żywym przykładem ofiarności dla dobra powszechnego i dotąd biskupi, prałaci, kardynałowie i inni dygnitarze kościoła stroją się się w złote ciężkie łańcuchy, które należą się Ojczyźnie. A należą się tembardziej, że nigdy Chrystus nie stroił się w złoto i nigdy jego uczniowie nie nosili pysznych szat. Jeśli biskupi rzymscy w Polsce mają Ojczyznę nie w Rzymie, lecz śród nas, niechaj pozdejmują z szyj swoich i z szyj kanoników wspaniałe złote łańcuchy i niechaj oddadzą je potrzebującej Ojczyźnie, jak oddaliby je, gdyby ich od nich Rzym zażądał, niechaj uczynią to, co uczynili biedacy w roku zeszłym, gdy na ołtarzu Ojczyzny składali ostatnie cenne przedmioty. Wówczas powiemy, że biskupi rzymscy chcą nietylko przywilejów, ale ponoszą także obowiązki kraju nad którym chcą panować. Dziś gdy mówią: „Bóg i Ojczyzna“, to Polska słyszy: „Papież i Rzym“. Pouczyć nas mogą już nie jakieś słowa jałowe i jakieś ceremonialne śluby, ale jedynie czyny patrjotyczne. Czekamy na nie!

Ze zjazdu Ewangelickiego Młodzieży.

Z powodów organizacyjnych, zjazd młodzieży ewangelickiej do Warszawy zostaje odłożony na dzień 31 października roku bieżącego. Komisja organizacyjna prosi wszystkie stowarzyszenia młodzieży o nadesłanie formularzy i ogłoszeń w jaknajbliższym czasie!

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Działdów.

Polskie Państwowe Męskie Seminarjum Nauczycielskie w Działdowie przyjmuje zapisy kandydatów na kurs I i przygotowawczy na rok szkolny 1921/22.

Do podań o przyjęcie należy dołączyć następujące świadectwa: 1) ostatnie świadectwo szkolne (na kurs I conajmniej z ukończenia 2 klas gimnazjalnych względnie szkoły wydziałowej lub całej wyżej postawionej szkoły powszechnej), 2) metrykę urodzenia (na kurs I wymaga się ukończenia lat 15, na kurs przygotowawczy 14 lat), 3) świadectwo szczepienia ospy i 4) zezwolenie rodziców lub opiekunów.

Termin składania podań 31 sierpnia r. b.

O przyjęciu ostatecznem rozstrzygnie egzamin, o którego dniu nastąpią oddzielne zawiadomienia.

Porządek nabożeństw.

Dnia 21 sierpnia XIII Niedziela po Trójcy św. o g. 9½ rano naboż. w języku niem. ks. pastor Michelis, o godz. 11½ rano, naboż. w jęz. polskim ks. pastor Rüger.

Dnia 26 sierpnia 9 rano naboż komunijne w jęz. niem.

Dnia 28 sierpnia XIV niedziela po Trójcy św. o godz. 11½ rano naboż. w jęz. polsk. ks. pastor Michelis.

W Żyrardowie—nab. w jęz. niem., dnia 21 b. m.

W Kutnie, dnia 28 b. m. konfirmacja, którą odbędzie ks. Gloeh w zastępstwie ks. Stegmana.

Od 7/VII r.b. do 14/VIII r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Hermana z p. Trinks Natalją. P. Jędrzejewskiego z p. Tytz. P. Kilpert z p. Kilpert. P. Reisego z p. Remiszewską. P. Posta Wilhelma z p. Kunkel Matyldą.

Od 7.VII do 14.VIII r. b. zmarły następujące osoby: Kühn Zuzanna—l. 33. Fleischer Robert—l. 71. Dornstein Marja—l. 72. Arndt Alfred—l. 15. Leman Amalja l. 76. Lilpop Wojciech—1 r. 3 m.

Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10.